

OBJAWY KRYZYSU GOSPODARCZEGO W NRF NARASTAJĄ

Sytuacja gospodarcza krajów kapitalistycznych — jak stwierdza *Deutsches Wirtschaftsinstitut* w sprawozdaniu za marzec 1958 r. — wyraźnie pogorszyła się od początku bieżącego roku. Kryzys w USA zaostrza się; w krajach Europy zachodniej mnożą się poważne objawy kryzysu; w Niemczech zachodnich, które przez szereg lat aż do ostatnich czasów zajmowały w gospodarce światowej pozycję stosunkowo korzystną, zauważyć się dają alarmujące sygnały spadku koniunktury, wskazujące na to, że fala kryzysu nie zatrzyma się na ich granicy.

Przypomnijmy sobie, jakie są zasadnicze elementy obecnej sytuacji w gospodarce światowej.

W USA, mimo że oficjalnie używa się eufemizmu „recesja”, niewątpliwie panuje kryzys. Od swego punktu szczytowego w r. 1956 do stycznia 1958 r. produkcja przemysłowa, po wyeliminowaniu wahań sezonowych, spadła o 10%. Spadek objął wszystkie niemal gałęzie przemysłu, a w każdym razie gałęzie najważniejsze, jak przemysł stalowy, samochodowy, maszynowy, tekstylny itd. Okrągło 20 do 30%, a w przemyśle stalowym nawet 45% zdolności produkcyjnej nie jest wykorzystane. Liczba bezrobotnych szybko wzrasta. Na koniec lutego osiągnęła poziom nie notowany po drugiej wojnie światowej: 6 milionów osób. Nakłady inwestycyjne znacznie zmalały w drugiej połowie ubiegłego roku, a na rok bieżący przewiduje się dalszy dotkliwy ich spadek.

Kryzys amerykański jest szczególnie niebezpieczny, gdyż zbiega się z kryzysem we wszystkich innych krajach kapitalistycznych, co zresztą jest naturalną konsekwencją supremacji gospodarczej USA. Poziom produkcji prawie we wszystkich krajach zachodnioeuropejskich był z końcem r. 1957 niższy niż z końcem r. 1956. Liczba bezrobotnych, szczególnie w Wielkiej Brytanii i Niemczech zachodnich, przekroczyła rozmiary sezonowego wzrostu. Popyt na podstawowe surowce skurczył się i doprowadził do znacznego spadku cen. Kryzys dewizowy dotknął nie tylko kraje surowcowe, lecz i niektóre przemysłowe kraje zachodnioeuropejskie.

Na tle tak zarysowanej sytuacji światowej omówiona jest dalej w cytowanym w wstępie sprawozdaniu aktualna sytuacja w Niemczech zachodnich.

Brak wszechstronnego materiału statystycznego uniemożliwia wprawdzie wyczerpującą analizę sytuacji gospodarczej w I kwartale br., wnioski jednak, jakie można wysnuć z szeregu mniej lub więcej znanych faktów, pozwalają na wytworzenie sobie rozległego, choć nie pozbawionego luk obrazu sytuacji.

Najwięcej godnym uwagi zjawiskiem są coraz częstsze świątówki oraz rosnące hałdy w górnictwie węglowym. Główną przyczyną kryzysu w górnictwie węglowym nie jest wyłącznie łagodna zima, jak utrzymuje się w Bonn, lecz zaostrzona konkurencja węgla amerykańskiego tak na rynkach zachodnioeuropejskich jak na wewnętrznym rynku NRF. Eksport węgla z NRF spadł w latach 1954 do 1957 blisko o 3 mln ton, przywóz natomiast węgla amerykańskiego wzrósł w tym samym czasie z 1,8 do prawie 16 milionów ton. Węgiel amerykański jest dzisiaj na dużych obszarach Niemiec zachodnich oferowany taniej niż węgiel z Zagłębia Ruhry. Dalszą przyczyną jest pogorszenie się sytuacji w przemyśle. U konsumentów przemysłowych zapasy węgla wzrosły do 12 mln ton, co musiało odbić się ujemnie na obrotach kopalń. Tymi właśnie przyczynami, a nie łagodną zimą, wyjaśnić należy fakt, że w kanale Ren-Herne stoi obecnie beczynnie 400 pustych statków węglowych.

Trudności występują również w przemyśle żelaza i stali. Przeciętne terminy dostawy stali walcowanej, które z początkiem r. 1957 wynosiły od ośmiu do dziesięciu miesięcy, skrócono z początkiem r. 1958 do trzech albo czterech miesięcy. Szczególnie ciężka sytuacja wytworzyła się w przemyśle rur stalowych wskutek gwałtownego skurczenia się portfela zamówień. Zastosowano tu w wielu przedsię-

biorstwach rozmaite restrykcje, jak skrócenie czasu pracy (aż do 36 godzin tygodniowo), zmuszanie załogi do wykorzystywania urlopów wypoczynkowych itp. Inne przedsiębiorstwa przemysłu żelaza i stali również narzekają na brak zbytu oraz nowych zamówień i ograniczają produkcję. Tak więc sytuacja w tym przemyśle zawiera poważne elementy kryzysu.

Przyczyną stagnacji jest zmniejszenie się popytu spowodowane ograniczeniem inwestycji. Budownictwo stalowe nie otrzymało w r. 1958 poważniejszych zleceń, stocznie — jeden z największych odbiorców stali — skarżą się, że wpływ nowych zamówień był w ostatnich miesiącach minimalny, w niektórych zakładach równy zeru. Redukcje załóg są tu w toku. Sytuacja, w jakiej znalazł się przemysł stoczniowy, jest rezultatem kryzysu na międzynarodowym rynku frachtów, najcięższego po wojnie. Mianowicie stawki frachtowe spadły po aferze sueskiej w sposób wprost katastrofalny.

W końcu lutego leżało w portach zachodnioniemieckich unieruchomionych około 80 statków o okragło 260 tys. tów; w Szwecji unieruchomionych było w tym czasie 360 tys. tów, w Norwegii 275 tys. tów, w Anglii 550 tys. tów. Słynni greccy armatorzy Onassis i Niarchos unieruchomili z początkiem roku 860 tys. BRT, a całą unieruchomioną flotą krajów kapitalistycznych (bez rezerwowej floty amerykańskiej) szacuje się na 4 do 5 milionów BRT.

W przemyśle budowy maszyn zamówienia zagraniczne spadły w IV kwartale 1957 r. w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego o 28%, a cały portfel zamówień o 6,5 %. Konkurencja zagranicy i tu jest coraz silniejsza, co całkiem wyraźnie widać ze spadku zamówień. Również w innych branżach przemysłu metalowego, w branży samochodowej i elektrotechnicznej powstają trudności prowadzące do skracania czasu pracy i redukcji załóg pracowniczych.

W przemyśle konsumpcyjnym dzieje się nie lepiej. Napływ zamówień w przemyśle tekstylnym był w ostatnich miesiącach 1957 r. mniejszy o 20 do 30 procent niż w r. 1956. Tekstylia francuskie, japońskie i amerykańskie niejednokrotnie konkurują skutecznie z wyrobami niemieckimi tak zagranicą, jak i w kraju.

Spadek produkcji, obserwowany w przemyśle budowlanym przez cały r. 1957, trwał, w większych nawet rozmiarach, nadal w pierwszym kwartale roku bieżącego. Przemysł materiałów budowlanych, znacznie rozbudowany w ostatnich latach, wykorzystuje, z braku zbytu, tylko część swej zdolności produkcyjnej.

Tak w bardzo grubych zarysach przedstawiała się sytuacja w przemyśle w pierwszych miesiącach br. Giełdy zareagowały na nią ogólnym spadkiem kursów.

Wbrew temu, co mówi minister gospodarki federalnej Erhard o psychologicznych przyczynach spadku koniunktury, przyczyny postępującego kryzysu mają źródło w materialnych procesach typowych dla gospodarki kapitalistycznej. Dla osiągnięcia wyższych zysków przedsiębiorcy podwyższali zdolność produkcyjną przemysłu, starając się równocześnie utrzymać realną wartość zarobków robotniczych na najniższym poziomie. Musiało to doprowadzić do rosnącej dysproporcji między zdolnością produkcyjną przemysłu a możliwościami zbytu i w końcu do kryzysu nadprodukcji.

Widoki na przyszłość nie są dla gospodarki zachodnioniemieckiej pomyślne. Należy przypuszczać, że objawy kryzysu, z wahaniami sezonowymi, będą stale narastać. Żadnych oznak jakiegokolwiek zwrotu ku lepszemu nie widać. Wprost przeciwnie. Zasadnicze ożywienie inwestycji, wobec niewykorzystywania przez przemysł pełnej swojej mocy produkcyjnej, nie jest prawdopodobne. Podwyższeniu siły kupna mas pracujących w formie podniesienia płac sprzeciwiają się zdecydowanie przedsiębiorcy usiłując raczej wyzyskać sytuację jako środek presji dla obniżenia zarobków pracowniczych. Konkurencja międzynarodowa zaostriżyła się znacznie, przez co możliwości eksportowe przemysłu zachodnioniemieckiego poważnie ucierpiały.

Wszystko wskazuje na to, że tocząca się fala kryzysu będzie miała coraz szerszy i głębszy zasięg i że żadne „środki psychologiczne”, jakimi minister Erhard chce podtrzymać koniunkturę, nie dadzą efektu.

Tadeusz Krajczycki

WALKA ROBOTNIKÓW W NRF O PODWYŻKĘ PŁAC

Trwająca kilka tygodni walka robotników przemysłu stalowego Nadrenii i Westfalii o podwyżkę płac zakończyła się definitywnie 11 IV br. W tym dniu robotnicy, zorganizowani w związkach zawodowych, przyjęli w powszechnym głosowaniu ostatnie kompromisowe propozycje wysunięte przez ministra Hemsatha. Było to już drugie głosowanie w tym sporze. W pierwszym, w dniu 27 marca, robotnicy zdecydowali większością 81% wymusić strajkiem — w wypadku konieczności — przyjęcie swojego żądania podwyżki płac o 10%.

Pertraktacje, prowadzone przez reprezentację partnerów taryfowych przy udziale ministra pracy Hemsatha, trwały długo i miały w ostatniej fazie — jak donosi „Deutsche Zeitung u. Wirtschafts Zeitung” z 11 IV przebieg dramatyczny. Do porozumienia doszło na kilka godzin przed ustalonym terminem strajku. Ugoda zawarta została na następujących warunkach: z ważnością od 1 lutego br. podwyższono stawki płac akordowych o 4,3% i dniówkowych o 5,3%; prócz tego ustalono, że od początku następnego roku czas pracy skrócony zostanie z 45 na 44 godziny tygodniowo, co oznacza dalszą podwyżkę zarobków o 2,3%.

Wprawdzie robotnicy nie uzyskali w pełni zaspokojenia swoich żądań, przyznać jednak należy, że ustępstwa w tym sporze poczynili raczej pracodawcy niż związki zawodowe. Pierwszą bowiem odpowiedzią pracodawców na żądania wysunięte przez robotników była tylko jedna propozycja: przedłużenie umowy taryfowej o pół roku. Dopiero całkiem realna groźba strajku, którego gospodarcze i polityczne znaczenie dla całego kraju byłoby ogromne, skłoniła pracodawców do poważniejszych ustępstw.

Atuty w tej grze były dobrze rozłożone. Kurczenie się portfelu zamówień nie jest dla przemysłowców objawem pożądanym, jednakże w toku rozmów przemysłowcy wykorzystując to wskazywali na rozbieżność gospodarczą między kurczącą się produkcją a żądaniami podwyżki płac. Z drugiej znow strony producenci, znając głód zamówień konkurencyjnych przedsiębiorstw sąsiadów zachodnich, jasno zdawali sobie sprawę z tego, że belgijskie i luksemburskie stalownie, mające zapewniłą pracę zaledwie na dwa do trzech tygodni, z radością wypełniłyby lukę, jaką by stworzył na rynku stali strajk stalowni niemieckich. Niektórzy kierownicy fabryk nie omieszkali poinformować załóg swoich zakładów o tej sytuacji, usiłując w ten sposób odstraszyć robotników od strajku widmem bezrobocia. Udało im się to w pewnym stopniu, wyniki bowiem głosowania świadczą, że nastroje strajkowe były w tych zakładach słabsze niż w pozostałych.

Od dłuższego czasu sytuacja w górnictwie węglowym z powodu trudności w zbyciu jest ciężka. W pierwszej fazie dyskusji reprezentanci pracodawców stali na stanowisku, że podwyżka zarobków w ich zakładach może się stać niebezpieczna dla pokoju panującego w sferze wynagrodzeń w górnictwie węglowym. Argument ten znikł co prawda w późniejszych fazach sporu, nie znikły jednak hałdy węgla; wprost przeciwnie, znacznie się powiększyły. Producenci stali, godząc się na znaczne ustępstwa wobec robotników, brali pod uwagę niebezpieczeństwo, jakie stanowiłby strajk metalowców dla górnictwa węglowego. Pozbawione głównego odbiorcy popadłoby ono w jeszcze większą depresję. W ten sposób sami potwierdzili istnienie ścisłych powiązań między przemysłem stalowym a górnictwem węglowym.